

Piotr Augustyniak

## **Śmierć filozofa**

*Osoby:*

*Cezary*

*Narrator/Pierwszy*

*Justyna*

*Doktor*

*Hurbinek*

*Celan*

*Heidegger*

*Była*

*Drugi*

*Trzeci*

*Czwarty*

*Sędzia*

*Oskarżycielka*

## SCENA 1

*Cezary na wózku inwalidzkim, wydaje się sparaliżowany, ale gdy światło wydobywa go z półmroku, zaczyna się powoli ruszać, przepoczwaczać. Rozpoczyna się zrazu powolny i nieporadny, z czasem jednak coraz bardziej intensywny ruch na wózku. Chaotyczne jeżdżenie w te i we w te. W pogoni za światłem, które ucieka. Igra. Drga. Pulsuje. Przemieszcza się, zanika i pojawia nieprzewidywalnie. Od niemal zupełnej bezwładności Cezary przechodzi do coraz szybszego pląsu, aż do granicy chaotycznego drgania, konwulsji. Wtedy wózek traci stabilność i przewraca się. Cezary leży plackiem martwy w smudze światła. Jest ekstatycznie uśmiechnięty i zapatrzonego w świetlny snop.*

## SCENA 2

*Narrator*

Dobry wieczór. Witam państwa w teatrze. Opowiemy dziś historię Czarka. Przepętnia mnie wielkie wzruszenie. Bo od początku, to znaczy od pierwszych dni po jego śmierci, czułem, że jego historia powinna trafić na scenę. Czarek to leżący tu przed państwem Cezary Wodziński. Genialny polski filozof, o którym Krzysztof Pomian napisał, że był największym obok Kołakowskiego polskim myślicielem swoich czasów. Zygmunt Bauman zwracał się do niego z prawdziwym uznaniem i podziwem. Nazywał go „wielkim” i „czarownym”. Barbara Skarga widziała w nim przyszłość polskiej filozofii. Józef Tischner – trudny do odparcia filozoficzny problem... Cezary zmarł przedwcześnie w roku 2016. Nad ranem. W swoim domu. Przy biurku. Ale wcale nie tak jak tu. Od dawna już się nie poruszał. Był niemal zupełnie sparaliżowany. Więc wcale nie zmęczył się tak bardzo w chwili śmierci. Po prostu zgasł. Jednocześnie zawał i udar. Organizm wyczerpany długą chorobą zatrzymał się. Jakby się zapadł do wewnątrz. Ustał. Więc nie to, co zobaczyliście. To, co zobaczyliście, to było... jego życie.

Jego życie  
w prześwicie  
bycia.

Pełne udręki i ekstazy.

Już zatem wiecie wszystko.

Ale czy wiecie dlaczego?

*Narrator pomaga Cezaremu podnieść się. Ten otrzepuje się, rozmasowuje zdrętwiałą rękę, którą sobie przygniół leżąc.*

*Narrator*

Za długo gadałem, co?

*Cezary*

E, nie.

*Narrator*

A więc nie zdrętwiałeś całkiem?

*Cezary*

Ani całkiem nie wystygłem, hehe.

*Narrator*

Czyli ok.?

*Cezary*

Ołł kej.

*Narrator*

Ołł kej?

*Cezary*

Ponoć tak mówił. Przeciągał „o” w „ok.” i było słychać długie „ołł”.

*Narrator*

kto?

*Cezary*

No ja. Wodziński...

### **SCENA 3**

*Narrator*

Cezary Wodziński, ostatnie lata życia spędził na Mazurach. W miejscowości Ublik, gdzie kupił dom nad jeziorem i skąd dojeżdżał na zajęcia do Krakowa i Warszawy. A resztę czasu spędzał pisząc i medytując.

*Cezary rąbie drewno. Rąbie bez słów. Rąbie kilka dni. Światło nad jego rąbaniem cyklicznie wschodzi i zachodzi. Przychodzi wreszcie Justyna. On rąbie.*

*Justyna*

Co tak rąbiesz Czarus? Porąbało cię, że tak walisz i walisz? Żebyś sobie czasem nie zwałił.

*Cezary*

Hę? Daj mi Justysia spokój.

*Justyna*

Czarus, cię to normalnie porąbało. Pisać miałeś... ten artykuł o Heglu.

*Cezary*

O Heglu napiszę przy heblu.

A przy siekierze,

Że nie uwierzę...

*Justyna*

W co?

*Cezary*

W piękno

w zbawienie

i pozostałe

to ochujenie.

*Justyna*

Zjadłbyś coś.

*Kopie walające się butelki.*

*Justyna*

To wszystko sam żeś wypił?

*Cezary*

No nie, to akurat z Fiodorem Michajłowiczem...

*Justyna*

A daj ty już spokój. Do Warszawy jedziesz, przestań pić, wykłady masz...

*Cezary uderza nieprecyzyjnie i odcina sobie dwa palce.*

*Cezary (jakby nie zauważył)*

Co do cholery, znowu te wykłady?

*Justyna*

Czarek!

*Cezary*

No co?

*Justyna*

Jezus Maria, palce sobie odciąłeś.

*Cezary (z flegmą)*

Malutka, co ty pierdolisz?

*Justyna*

Tam leżą...

*Cezary (podchodząc, zbierając i oglądając palce)*

No cóż? Zdarza się.

*Po chwili zastanowienia.*

*Cezary*

Skocz po lód!

*Justyna (histerycznie)*

Wyklęty powstań lodu ziemi.

*Wychodzi. Cezary ogląda dłoń bez palców.*

*Cezary*

Filozofowie pytali dotąd, dlaczego jest raczej coś niż nic. A prawdziwe pytanie brzmi, dlaczego jest raczej nic...

*Justyna (dalej histerycznie)*

Lód to jest nasz ostatni.

*Cezary*

Trzeba wsadzić palce do lodu i pojechać przyszyć...

*Justyna*

A kto ci przyszyje tu na wiosce, weteryniarz?

*Cezary*

Nie weteryniarz tylko weterynarz.

*Justyna*

To może nie gliniarz tylko glinarz?

*Cezary*

Glinarz to garnki lepi z gliny, jak ty. Ale nie weteryniarz, ani glinarz, tylko do Orzysza do koszar mnie zawieziesz. Tam jest chirurg wojskowy. Przyszyje.

*Justyna*

Ale może Czarus na Superglu lepiej? Lepiej się przewiozą. Nie zwiędną tak...

*Cezary (wsadzając powoli palce do lodu)*

A co ty pierdolisz teraz Justynka?

*Justyna*

Nie pamiętasz?

*Cezary*

Że co?

*Justyna*

No tych gości z Izraela co przyjechali z Tadeuszem. Co się wkurwili na ciebie nie na żarty, jak ich poczęstowałeś tym wykładem o Holokauście jako wykwiecie zapomnienia bycia i dominacji tego, no, myślenia technicznego ... Że to nie Niemce jako Niemce są winne, ale Niemce, którym techniczna machinacja światem na łeb siadła, czy jakoś tak. Więc mogliby to zrobić kiedy też Ruskie, Brytyjczyki, albo nawet same Żydy.

*Cezary*

No nie do końca... Ale coś było takiego... zdaje się po tych atakach Izraela na Palestynę. Rzeczywiście powiedziałem – wkurwiony nie na żarty – że polityka Izraela mało różni się od Shoah... Bo to też jest eksterminacja Innego tylko dlatego, że jest Innym. Bezдушna eliminacja inności jako problemu rozwiązywalnego przy pomocy technicznych środków pacyfikacji i zniszczenia.

*Justyna*

Ale się strasznie rozjuszyli. Pamiętasz? Ty to potrafisz być łobuz.

*Cezary*

Ale tak pięknie przy tym WYSZLI Z SIEBIE.

*Justyna*

No, a ty ich tak grzeczniutko i przyjacielsko dobruchałeś potem. Jak chcesz, to potrafisz... być milutki taki... Czarus... I dobruchasz jak mało kto.

*Cezary*

No Malutka, ja ich tak wyszłych z siebie wzięłem i poddałem metodzie elenktycznej. I prawdę sami rodzic zaczęli. Na moich oczach. O, jak oni rodzili! Aż się spiliśmy przy tym i popłakaliśmy. No jedźmy do tego weteryniarza.

*Justyna*

Lekarza. No, ale może ten Superglu?

*Cezary*

Co Superglu?

*Justyna*

Nie mam co prawda Superglu, ale zobacz, znalazłam Kropelkę, a to przecież to samo jest.

*Cezary*

Dziewczyno, lód się roztopi. Pajechali...

*Justyna*

A więc tego, jak ci Żydzi opowiadali o Mosadzie i wojsku izraelskim nie pamiętasz? Aż taki byłeś pijany, czy co?



*Cezary*

Ja wszystko pamiętam. Im więcej piję, tym lepiej. Jak Adam.

*Justyna*

Jaki Adam?

*Cezary*

No z Gazety, przecież nie Mickiewicz.

*Justyna*

Adam Niemickiewicz z Gazety? Czyli?

*Cezary*

Czyli było o Superglu, że ze sobą biorą...

*Justyna*

No, dalej, dalej...

*Cezary*

...i jak któremu w akcji nogę oderwie albo inną kończyną, to tym Superglu smaruje, przykleja i...

*Justyna*

Do weteryniarza!!!

*Cezary*

Aaa...

*Smarują palce Kropelką, przyklejają, obwiązują bandażem.*

#### **SCENA 4**

*U chirurga, na tacy leżą palce zapaskudzone klejem.*

*Doktor*

A co pan profesor robił z tymi palcami? Takie upaprane są gównem jakimś.

*Cezary*

Po przypadkowej amputacji, na Superglu je złapałem... żeby były przy ciele i nie zapomniały swojej tożsamości. Skąd są i dokąd wrócić powinny...

*Doktor*

To widzę, że się bawiliśmy w izraelskiego komandosa.

*Cezary*

A skąd pan...

*Doktor*

No jak to? Tu jest wojskowy szpital. Tu się wie takie rzeczy. Wszędzie te żydowskie macki.

*Cezary*

Panie doktorze, niech pan już szyje!

*Doktor*

Musimy najpierw oczyścić. Siostró, rozpuszczalnik!  
No więc ci Żydzi to jest normalnie mafia. Macki są wszędzie, a jak się utnie macki to na Superglu je przykleją...

*Cezary*

Panie, szyj pan!

*Doktor (zaczynając szyć)*

Chwila... Te macki to i do Watykanu, i do Belwederu, nie tylko do Brukseli, się pchają. I przy pamięci zbiorowej jak majstrują. Ten Holokaust na przykład to jest ich polityka historyczna – antypolska i antyświatowa. No przecież wiadomo, że sami się tam palili w tych piecach i donosili na siebie sami. A potem że niby ich Niemcy palili, a Polacy szmalcowali i donosili...

*Cezary*

Kurwa...

*Doktor*

Siostró, dać pacjentowi dodatkowy zastrzyk ze znieczuleniem. No i w ogóle to oni okradali od zawsze chrześcijański świat. Nas najbardziej. Wiadomo co oni przed wojną w Polsce wyrabiali.

*Cezary*

Nie dam rady, kurwa! Moja głowa.

*Doktor*

Myślałem, że ręka.

*Cezary mdleje.*

## **SCENA 5**

*Narrator*

Cezary rzeczywiście odciął sobie dwa palce. I przyszyto mu je potem, nie całkiem zresztą wprawnie. I naprawdę zrobił wykład o Shoah i nowoczesności pewnym gościom z Izraela, którzy najpierw się obruszyli, a potem dobrze się z Cezarym zrozumieli. I z tego co pamiętam, opowiadali też o Superglu na wyposażeniu armii izraelskiej. Reszta tego, co tu zobaczyliście, to tylko zabawa słowami i wspomnieniami. Ale nie dla samej zabawy. Tylko dla ożywienia postaci ledwie już mającej w pamięci. Postaci przyjaciela, którym był dla mnie... Tak, ale o tym potem. Nie ulega wątpliwości, że nikt prawie w Polsce tak głęboko i wytrwale nie przemyślał Shoah. Skandal metafizycznego zła. Nowoczesność jako eksterminacja Innego. Aksjologiczny zamęt i zaślepienie. Niezwykle pomyślane. Nieszampowo. Cezarego okropnie raził polski antysemityzm. Ale chyba jeszcze bardziej polska intelektualna zaściankowość. Chciał dlatego myśleć i myślał na poziomie najwyższym. Światowym. Nie wiem, czy zemdlął wtedy w szpitalu. Ale wiem, że zapadał się w otchłań nieraz. I jego książki nawiedzane były potem przez postaci ze snów i koszmarów. Czy śnił je naprawdę? I kiedy? We śnie czy na jawie? Chodź do nas, zapraszam Cię Hurbinku. Ty pierwszy... potem twoi towarzysze. Cezary czeka znów na was.

## **SCENA 6**

*Na środku stoi pusty wózek inwalidzki. Nieopodal pojawia się dziecięcy sobowtór Cezarego – Hurbinek. Sparaliżowany od pasa w dół, o kulach, wychudzony, dziki, nieobecny, niemy. W pasiakach. Chodzi niezgrabnie, jakby czegoś szukał, ale tak naprawdę bez celu. A przy tym rzezi.*

*Hurbinek*

hurbkh hurbkh hurbkh  
 ink ink  
 hurbkh ink  
 hurbkh-ink hurbkh-ink  
 mass klo mass klo  
 mats klo mass mats klo  
 hurbkh mass  
 hurbkh klo

*Pojawia się Celan, bierze wózek i podjeżdża do Hurbinka, ten opada na siedzisko.*

*Celan*

Gdyby,  
 gdyby człowiek,  
 gdyby człowiek przyszedł dziś na świat,  
 ze świetlistą brodą  
 patriarchów: winien by  
 mówiąc o tym  
 czasie, winien  
 by  
 bleblać i bleblać tylko,  
 ciągle, ciągle  
 dodo

*Celan wiezie go przez bezkresne obszary szarości i czerni. W milczeniu. Przerywanym tylko Hurbinka bełkotem.*

*Hurbinek*

dodo  
 dodo dodo aksch  
 aksch dodo aksch  
 aksch, pall all aksch  
 paksch all ksch  
 pall aksch  
 pallaksch

*Wtóruje mu Celan, razem szepczą:*  
pallaksch, pallaksch, pallaksch

*Nikną na moment z oczu, gdy się pojawiają zamiast Hurbinka na wózku siedzi wycieńczony chorobą Cezary.*

*Cezary*

Hurbinek był nikiem, był dzieckiem śmierci, dzieckiem Auschwitz. Imię Hurbinek nadała mu jedna z kobiet, która za pomocą tych sylab próbowała oddać jeden z nieartykułowanych dźwięków wydawanych przezeń co pewien czas.

*Celan*

hurbkh hurbkh  
hurbkh

*Cezary*

Chłopiec powtarzał z uporem jedno „słowo”.

*Celan*

hurbkh mass-klo

*Cezary*

„Słowo” Hurbinka to być może ostatnie tchnienie logosu. „Słowo” które jest zwiastunem wielkiej ciszy. Ale jest to słowo, które mąci czystość milczenia. Nie pozwala ani mówić, ani milczeć oraz nakazuje i milczeć, i mówić...

*Celan*

hurbkh  
mass-klo

*Cezary*

Auschwitz zmienia wszystko. Nie tylko słowa „człowiek” czy „Bóg” stały się inne. Po Auschwitz inny jest zapach bzu, śpiew ptaków i milczenie kamieni. Sens naszego bycia musi przejść – przechodzi – próbę Hurbinkowego rżenia. Ale to jeszcze nie kres agonalnych perypetii mowy-i-milczenia.

*Celan*

hurbkh  
mass  
klo

*Cezary wstaje, zwalnia miejsca, na którym siada teraz Celan. Cezary wiezie go dalej.*

*Celan*  
hurbkh  
mass  
klo

## **SCENA 7**

*Nieokreślona przestrzeń staje się teraz ulicą niemieckiego miasta. Na ulicy stoi Heidegger. Cezary podprowadza do niego wózek i przekazuje mu siedzącego na nim Celana.*

*Cezary*  
Celan jest nieuleczalnie chory...

*Cezary znika. Heidegger prowadzi wózek dalej. Ulica stopniowo wyludnia się i przechodzi w leśną schwarzwaldzką drogę.*

*Celan*  
W przeddzień spotkania w Todtnaubergu Celan gości na Uniwersytecie we Fryburgu. W Audytorium Maximum, wypełnionym do ostatka przez ponad tysiąc osób, czyta swoje wiersze.

*Heidegger*  
Wśród słuchaczy w pierwszym rzędzie – Heidegger, emerytowany od dawna profesor i niegdysiejszy rektor. Zabiegając o odpowiednią oprawę wizyty Celana, Heidegger uprosił księgarzy, by wystawili w witrynach tomiki poezji gościa.

*Celan*  
Widok ten sprawił Celanowi wyraźną przyjemność, o czym poeta napomknął w rozmowie z kilkoma osobami witającymi go w hotelowym foyer.

*Heidegger*  
Wśród nich był Heidegger.

*Celan*

Propozycję jednego z uczestników, by zrobić wspólne pamiątkowe zdjęcie, Celan stanowczo odrzucił, wyjaśniając, że nie życzy sobie fotografowania z Heideggerem.

*Heidegger*

Po chwili zmienił zdanie i próbował zażegnać niezręczną sytuację, ale nikt nie kwapił się już do zrobienia fotografii.

*Celan*

Na uroczystym przyjęciu, nie bez wahania, przystał na propozycję odwiedzenia Heideggera nazajutrz w Todtnaubergu.

*Heidegger*

Jedyną fotografią z tego spotkania jest wiersz Celana.

## **SCENA 8**

*Zatrzymują się przed chatą Heideggera w Todtnaubergu.*

*Celan wstaje z wózka. Podają sobie dłonie. Na ścianie Chaty wypisany wiersz Celana „Todtnauberg”:*

*„Arnika, ukojenie oczu,  
łyk ze źródła z tym  
sześcianiem gwiazdy ponad*

*w  
chacie*

*te w księdze  
-czyje imiona wzięły się  
przed moimi? -,*

*te w księdze  
zapisane linie z  
nadziei, dzisiaj,  
na jakieś Pomyślane  
nadchodzące  
słowo*

*w sercu,*

*traw wertepy, nierówno,  
storczyk i storczyk, osobno,*

*surowo, później, w drodze,  
dobitnie,*

*który nas wiezie, człowiek,  
nam się przysłuchuje,  
wpół-  
przedeptane ścieżyny  
z okrąglaków na mszarach,*

*wilgoci  
wiele.”*

*Heidegger*  
Herzlich willkommen  
In der  
Hütte

*Celan*  
Tego dnia w tym miejscu niemiecki poeta był gościem niemieckiego myśliciela.

*Heidegger*  
Tego dnia obaj spędzili jakiś czas w chacie, a następnie udali się na przechadzkę po okolicznych mszarach.

*Zakładają kalosze.*

*Celan*  
Po czym?

*Heidegger*  
Hochmoor – po torfowiskach wyżynnych.

*Celan*  
Na mszarach  
wilgoci wiele?



*Heidegger (przytakując)*  
Wilgoci wiele.  
Traw wertepy, nierówno.

*Idą w sporym oddaleniu od siebie.*

*Celan*  
Storczyk i storczyk.  
Osobno.

*Heidegger*  
Osobno, surowo.

*Celan*  
Później, w drodze,  
dobitnie:

*Heidegger (dobitnie)*  
który nas wiezie, człowiek,  
nam się przysłuchuje.

*Powoli zbliżają się do siebie.*

*Celan*  
Wpół-  
przedeptane ścieżyny  
z okrągłaków na mszarach.

*Docierają z powrotem do chaty.*

*Celan (zrywając przydomowe kwiaty)*  
Arnika, ukojenie oczu.

*Podchodzą do źródła.*

*Heidegger*  
Łyk ze źródła?

*Celan*

Z tym sześcianiem gwiazdy ponad?

*Milczą.*

*Celan*

W chacie.

*Wchodzą do środka, piją wodę, Celan ogląda księgę gości.*

*Celan*

Te w księdze –  
czyje imiona wzięły się  
przed moim?

*Heidegger wzrusza ramionami.*

*Celan pisze i szeptem to powtarza.*

*Celan*

Te w tej księdze  
zapisane linie z  
nadziei, dzisiaj,  
na jakieś pomyślane  
nadchodzące  
słowo  
w sercu.

## **SCENA 9**

*Cezary umierający budzi się, nie mogąc złapać powietrza. Justyna cuci go, pomaga mu oddychać, wymuszając oddech wprawnym unoszeniem i opuszczaniem jego sparaliżowanych ramion i tułowia. Tak jak to się robi z topielcami. Cezary się dławi, z trudem łapie powietrze, sinieje, wiotczeje. Ona walczy. Wreszcie on załapuje, charczy, odksztusza, oddycha. Chwilę odpoczywają, ale on znowu dusi się, ona znowu powtarza to samo, znów się udaje. Tak jeszcze raz, drugi. Długo. Wreszcie Cezary się uspokaja, oddycha miarowo. Justyna zmęczona wybiega, wymiotując ze zmęczenia i napięcia. Cezary leży w łóżku z otwartymi oczami. Myśli. Medytuje.*

**SCENA 10***Narrator*

Przebudzenia z takich snów, z takich otchłani były trudne, coraz trudniejsze. Cezary doświadczał w nich potęgi kairosa. Czasu bez przed i po. Bez dlaczego i bez dlatego. Kairosa, w którym zalewa człowieka cała totalność bycia.

Niesamowita. Wyzwalająca i obezwładniająca.

Były to przedziwne sny na jawie. Upojne, ekstatyczne, ale zarazem przytłaczające i nieznośne. Bo pełgające trupiosiną poświatą... Zła. Bycie jako Zło czyste, epifaniczne – twierdził – to jest najbardziej niepokojąca możliwość, którą trzeba dopuścić i rozważyć. O ile sił starczy, żeby temu sprostać. Dla nas – zachodnich wyznawców Dobra, które ze złem na końcu zawsze wygrywa – jest to najbardziej nie-po-myślne, ekstremalnie trudne do pomyślenia. A jednak po Auschwitz trzeba zadać to pytanie. Że nie Dobro, ale Zło jest przyczyną rzeczy. Że nawet za zasłoną Dobra skrywa się ono.

**SCENA 11**

*Wchodzi Justyna, zmęczona, zaczyna uwijać się koło Cezarego. Zdejmuje pieluchę, podmywa, pudruje, zakłada nową, przewraca na bok, przykrywa, otwiera okno, poi, zamyka okno, odkrywa, przewraca na drugi bok, obstukuje, głaszcze, przytula, śmieje się, karmi, ubiera, wciąga go na wózek, podwozi do biurka, kładzie sprawną dłoń na klawiaturze, podkłada pod łokieć poduszkę, włącza komputer, podkłada pod nogi podstawkę, okrywa kocem. Siada zziębiona, ociera pot z czoła, zapada w milczenie. On zaczyna stukać na klawiaturze. Po chwili.*

*Justyna*

Twoja pierwsza żona zapowiedziała się z wizytą.

*Cezary*

Po co?

*Justyna*

Mówiła, że chce cię zobaczyć i chce sprawdzić, czy niczego ci nie brakuje.

*Cezary*

Nie chcę.

*Justyna*

Tak jej właśnie mówiłam. Ale co ty, ona nie odpuści. Zaczęła krzyżeć, że nie mam prawa. Że jesteś nadal jej Czarusiem. Że też ma prawo dbać o ciebie.

*Cezary*

Nie chcę.

*Justyna*

Ona i tak przyjedzie. Posiedzi, popatrzy, popłacze, odjedzie. Wytrzymasz Czarusiu.

## **SCENA 12**

*Wchodzi była żona.*

*Cezary i Justyna siedzą jak siedzieli.*

*Cezary*

Nie chcę.

*Była żona zaczyna chodzić po domu, zaglądać wszędzie, sprawdzać, komentować, kręcić z dezaprobatą głową. Jakby szukała dziury w całym.*

*Była*

Czarku, mój boże. Jak ty tu możesz wytrzymać w tym brudzie, w tym bałaganie. Jak tu zimno jest przy biurku. O, a w tym łóżku to ci znowu za gorąco pewnie. Takim grubym pledem przykrywać człowieka, który ledwie dycha. Co za bezmyślność, co za nieczułość. A ta pościel to chyba ze dwa dni nie była zmieniana.

*Justyna*

Trzy.

*Była*

No właśnie!  
Wstydu nie masz.

*Justyna*

Wstydu nie masz...

*Była*

Okna brudne, książki się walają, kurz. Boże – Czareczku mój kochany – twoja astma. Popatrzmy, co ona tu ci gotuje. Pomidorowa z makaronem. Ty się przecież możesz zadławić. Jak to makaron? Jak ty łykasz ledwie.

*Justyna*

Z ryżem nie lubi.

*Cezary*

Z ryżem nie lubię.

*Była*

A jakie ty masz paznokcie długie, a włosy jakie rozczochrane, a jaki koc zakurzony na tobie, a poduszka pod łokciem twoim przepełniona jak. Ja nie pozwolę cię tak męczyć, ja się zajmę tobą. Mój drogi... kochany... Czemu nie zadzwoniłeś. Serce... Słońce... Trzeba cię stąd natychmiast zabrać. Natychmiast. Do mojego domu. Naszego... Chodź jedyny mój, pojedziesz do prawdziwego domu. Z czystą pościelą. Z ciepłym kaloryferem. Z czystym powietrzem. Bez bałaganu, bez chaosu, tak jak trzeba, jak tobie potrzeba. Ja cię tam utulę... To znaczy otulę... Otoczę pieczą, wygodą, bezpieczeństwem... Pakuję cię i jedziemy od razu. Ej ty, słyszysz, zawsze wiedziałam, że on u ciebie się rozchoruje. Że ty go zabijesz. To twoja wina. Dawaj walizki! Czarusiu mój...

*Była gładzi go po policzku.*

*Justyna siedzi i się kiwa.*

*Po chwili.*

*Cezary (szepcem)*

Wypierdalaj.

*Była żona znika jak senna mara. Justyna odprowadza Cezarego do łóżka, okrywa, poi, siada na zberku.*

*Cezary*

Wiesz Justysia?

*Justyna*

Co?

Cezary  
Wiesz...

Justyna  
Hmm?

Cezary  
DOBRO ZABIJA.

### SCENA 13

*Narrator zakłada dominikański habit: tunikę, pas z różańcem, szkaplerz, który przed włożeniem przez głowę całuje nabożnie, na końcu kaptur. W tym czasie mówi.*

*Narrator*

Mocne. Jego ostatnie filozoficzne słowa. Cofnijmy się 15 lat wstecz. Wtedy zdarzyło się coś, dzięki czemu nie zszokowały mnie. Cezary wykładał wtedy w klasztorze dominikanów, uwodząc – jak to miał w zwyczaju – młodzież. A że tym razem była to zakonna gromadka udreńczonych kościelnym mobbingiem, kościelną nowomową i kościelną przemocą kleryków. Cóż, tym lepiej.

### SCENA 14

*Klasztorna sala, kilku zakapturzonych, młodych zakonników. Cezary w pełni sił pomiędzy nimi. Narrator wchodzi i jako Pierwszy siada wśród nich. Cezary przy tablicy. Kaligrafuje: „c-ZŁO-wiek”.*

*Cezary*

Takie niech będzie podsumowanie naszych zajęć. Zło w człowieku. Tym radykalniejsze, bardziej perwersyjne i przewrotne, im bardziej zakamuflowane. Skrywane pod odbierającymi tlen, słodkimi jak miód i kleistymi jak smoła wyziewami tak zwanego Dobra, tak zwanych wartości, tak zwanej moralności. Wyziewami, przypominającymi infernalne opary. Zło wydobyte na jaw i zdemaskowane w zło-wieku, który ostatecznie zaczął się w Auschwitz, a dokładnie – dopełnił się tam i trwa odtąd nieprzerwanie. Obawiam się, że na wieki wieków amen.

**SCENA 15**

*Zamiast sali wykładowej przytulny salonik. Wszyscy siedzą w kręgu, piją piwo i palą. W środku Cezary, zamyślony, robi to samo. Przysłuchuje się. Mówią głównie oni.*

*Drugi*

Pierwszy, a czemu ty się spóźniłeś?

*Pierwszy*

Nie spóźniłem się. Po prostu nie przyszedłem.

*Trzeci*

No tak, spóźnienie to jest do 15 minut. A ty byłeś tylko ostatnie 15 minut.

*Drugi*

No więc?

*Pierwszy*

Stary mnie zdybał na korytarzu.

*Trzeci*

No i?

*Pierwszy*

Masakra...

*Czwarty*

Przełożony to przełożony. Posłuszeństwo! Dyskrecja! Cierpienie dla Jezusa!

*Drugi*

Daj spokój Czwarty, sami swoi, niech powie. Wspólnota, braterstwo.

*Czwarty (patrząc na Cezarego)*

Ale przecież Cezary...

*Cezary*

Jak nie możecie mówić, to nie ma sprawy.

To wasze sprawy.

Dajcie Czwartemu browara.

*Czwarty*

Bóg Ci za... dzięki.

*Pierwszy*

Powiedział, że ich zdaniem Drugi albo nie ma powołania, albo zbłądził i nie wiadomo, czy go odratują.

*Czwarty się dławi.*

*Trzeci*

Co ty. A skąd on wie, co Drugi ma a czego nie ma... w darze od Boga.

*Czwarty*

Ma rozeznanie od Ducha Świętego.

*Drugi (ironicznie)*

Ma rozeznanie od Ducha Świętego.

*Pierwszy*

Ja pierdolę.

*Drugi*

A po co on mówił ci to o mnie.

*Pierwszy*

Ponoć dzwonił do niego prowincjał, że Legutko mu przy okazji powiedział.

*Drugi*

Legutko? mu powiedział? Że nie mam powołania? To jakaś kpina? Jak to jest dla prowincjała głos Ducha Świętego, to ja nie mam więcej pytań...

*Trzeci*

Może Legutko to taka oślica Balaama?

*Śmieją się.*



*Pierwszy*

Święty duch Legutki oburzył się ponoć, że na jego zajęciach mówiłeś pozytywnie o Heideggerze. I co gorsza o Nietzschem.

*Trzeci*

Co to za pierdoły?

*Czwarty*

Wszyscy tam wiedzą na uniwersytecie, że jesteś z zakonu, a ty – w dodatku w habicie – o Heideggerze i Nietzschem?

*Drugi*

Kurwa mać. To był zwykły referat na seminarium. Sam mi go zadał.

*Pierwszy*

Ale miałeś zaorać obu, a ty, że Dobro u Platona jest poza dobrem i złem i że myślenie według wartości jest największym bluźnierstwem przeciwko byciu. Czyli że Platon to Nietzsche i Heidegger na raz.

*Trzeci (ironicznie)*

Normalnie herezja.

*Pierwszy*

A żebyś wiedział, że tak myślą. I że to niegodne zakonnika. Ponoć Legutko boi się o zgorszenie u studentów. Prowincjał się wściekł.

*Cezary*

Ale przecież Legutko nie wierzy w Boga.

*Trzeci*

To bez znaczenia. Jest ekspertem thinktanku prowincjała i zwolennikiem konserwatywnej zmiany.

*Czwarty (podpity)*

To znaczy, że ssa już prowincjałowi końcówkę jego przyszłego pastorału?

*Wszyscy się śmieją.*

*Drugi*

Czwarty, nie pij już i idź się położyć.

*Czwarty czka i zataczając się wychodzi.*

*Drugi*

Myśleć nie wolno. Pytać nie wolno. Tak jest w kościele z szukaniem prawdy...

*Cezary*

Drugi, jak mawiał Nietzsche: zajeść śmiechem. Rób swoje. Dłużej klasztoru niż przeora.

*Nikt się nie śmieje. Chwila ciszy.*

*Trzeci*

Pierwszy, ale po co on cię zaczepił. Tego nie rozumiem.

*Pierwszy*

Chciał się zapytać, czy tak naprawdę było. Bo mają Drugiego za to zawiesić i deputować. Tylko ja jeden z klasztoru byłem z Drugim na UJ na tych zajęciach u Legutki. Więc może moje zeznania coś jeszcze pomogą.

*Cezary*

Depu co?

*Drugi*

Deputacja czyli przez rok zakaz studiowania, prace karne pod specjalnym nadzorem w jakimś klasztorze na prowincji. Czyli zsyłka po prostu w celu łamania charakteru. A potem, jak się pokajasz, decyzja, czy możesz zostać, czy „do widzenia”. Choć raczej decyzja jest już wcześniej, a tam tylko szukają dla niej potwierdzenia. Żeby się inni bracia nie czepiali, że delikwent nie dostał szansy na poprawę.

*Cezary*

Osobliwe... ba... paskudne.

*Pierwszy*

Może lepiej odejść sam...

*Drugi*

Ale przecież nie mogą mnie wyrzucić za rzetelne studiowanie filozofii. To przecież jest w misji zakonu. Dlatego będę walczył... o godność, o siebie, o prawo do wiary w swoje powołanie.

*Pierwszy*

No nie wiem.

*Trzeci*

Pierwszy, wszyscy wiemy, że oni są bezwzględni. I że chcą zrobić z zakonu partię polityczną. Ale ja też myślę, że powinniśmy walczyć, spróbować przeciwstawić się temu. Boję się tylko, że jak Drugiego prowincjał już namierzył i to przez swojego przyjaciela Legutkę, to rzeczywiście może być trudno.

*Drugi*

Nie można tak miażdżyć kogoś. Wiara, prawda, powołanie, Bóg!

*Cezary*

To się nazywa raskoń. Witajcie w świecie Dostojewskiego.

*Pierwszy*

Że co?

*Cezary*

To o czym mówiłem na wykładzie, na który nie dotarłeś. Zło przebrało się za dobro... i udaje cnotę, troskę o świat, człowieka, zbawienie, prawdę. Legutko to jest straszny typ. Znam go. To się dopiero zaczyna w tym kraju... Zobaczycie za kilka lat. Co zrobią. On i jemu podobni. Drugi, może nie ma sensu w tym tkwić?

*Drugi*

Ale ja naprawdę wierzę, że za tę sprawę, jaką jest wiara, warto ofiarować wolność i szczęście. Ty może tego Cezary nie rozumiesz.

*Cezary*

Ołłkej. Może i nie rozumiem, ale na pewno nie odbieram ci prawa myśleć po swojemu. Tylko obiecaj, że się nie dasz zgnoić.

*Cezary (po chwili)*

Wiesz, jakbym wierzył w Boga (nie wierzę), to myślałbym, że jego wolą nie jest twoja rezygnacja z siebie, bo skoro dał ci wolność i wolę, to przecież nie po to,

żebyś się ich wyrzekł. Gdyby Bóg istniał, to by chciał, żebyś nauczył się chcieć. Żebyś sam chciał i sam wybierał. I to jest twoje powołanie. Twoje i każdego z nas. Stworzyć i przeżyć to życie, które mamy, na swój sposób i na swoją miarę.

*Drugi*

Ja to inaczej rozumiem!

*Cezary*

Wohlan. Twoje prawo.

*Drugi*

Jutro pójdę do niego... na spotkanie swojego losu.

*Trzeci*

No to zdrowie Drugiego!

*Wszyscy piją.*

## **SCENA 16**

*Cezary siedzi sam w zakonnej celi. Pali papierosa, pije piwo, pisze. Pótnagi. Na jego muskularnym ramieniu widać wytatuowanego byka. Narrator patrzy na niego z oddali.*

*Narrator*

Cezaremu dziwnym zrzędzeniem losu pozwolili nocować w klasztorze, gdy przyjeżdżał do Krakowa z wykładami. Znał się z klerykami, dla których prowadził w czasie wakacji seminarium o Heideggerze. Ich przełożeni pozwolili mu je kontynuować w formie wykładów. A jak wykładał to i nocował. Dużo się tam działo wtedy między nimi. Przygoda skończyła się po roku. Cezary pisał o tym w swoich wspomnieniach.

*Cezary*

Cele klasztoru... Niestety, po roku niezapomnianych zajęć klasztornych i pozaklasztornych nadzorcy seminarium nie przedłużyli ze mną współpracy. Przypadek sprawił, że wraz ze mną klasztor opuściło kilku kleryków. Przygoda trwa nadal, ale ma już zgoła inne cele...

*Narrator*

Puk puk

*Cezary*

Proszę, wejdź.

*Narrator – znów jako Pierwszy.*

*Pierwszy*

Możemy chwilę pogadać?

*Cezary*

Pewnie!

Chcesz piwo? Fajkę?

*Pierwszy*

Nie. Dzięki. Jest jeszcze przed śniadaniem.

*Milczą. Cezary wypuszcza dym i wpatruje się w Pierwszego.*

*Pierwszy*

Odchodzę stąd.

*Cezary*

Skąd?

*Pierwszy*

Stąd. Z klasztoru.

*Cezary*

Gdzieś cię przenoszą? DEPUTUJĄ?

*Pierwszy*

Nie.

*Cezary*

To dokąd w takim razie?

*Pierwszy*

Nie wiem jeszcze dokąd. Ale opuszczam zakon.

*Cezary*

Jak to?!

Dlaczego?

*Pierwszy*

Wiesz dlaczego.

*Cezary*

Wiem. I co będziesz robił?

*Pierwszy*

Nie wiem.

To znaczy wiem... Skończę studia na UJ a potem będę pisał doktorat u ciebie.

*Cezary*

A jak sobie poradzisz? Wiesz, takie prozaiczne sprawy. Na przykład praca i utrzymanie. Trzymanie się u..., a raczej na..., nieważne...

*Pierwszy*

Jeszcze nie wiem. Zawsze się o takie rzeczy bałem. I chyba dlatego tu skończyłem.

*Cezary*

Jak z językami u ciebie?

*Pierwszy*

Różnie. Niemiecki lepiej, angielski gorzej.

*Cezary*

Musisz codziennie ćwiczyć. Czytać po jednej stronie...

*Pierwszy*

Dzięki za radę.

*Cezary*

Proszę.

*Po dłuższej chwili milczenia.*

*Cezary*

Wiesz, ja nie jestem dobry, to znaczy skuteczny w pomaganiu... w takich życiowych sprawach. Sam raczej zdaję się na innych i szczęśliwie spotykam ludzi, którzy robią to dla mnie.

*Pierwszy*

Rozumiem. Poradzę sobie jakoś.

*Cezary*

Na pewno.

*Cezary (po chwili)*

Wiesz mam pewien pomysł.

*Pierwszy (z nadzieją)*

Jaki?

*Cezary*

Planuję wziąć mojego Tesa do Grecji.

*Pierwszy*

Jakiego Tesa?

*Cezary*

Tes. Moja mazurska żaglówka.

*Pierwszy (z niedowierzaniem)*

Do Grecji?

*Cezary*

No, autem ją tam zawiozę, na przyczepie. I wiesz co pomyślałem?

*Pierwszy*

Co?

*Cezary*

Że pojedziemy razem.

*Pierwszy (z przestraszaniem)*

Razem?

*Cezary*

No razem, razem. Wiesz popłyniemy na taką wyspę.

*Pierwszy*

Yyy...?

Jaką?

*Cezary*

Taką z najlepszymi panienkami. Z takimi laskami, że się nie mieści w głowie. Takimi, które czekają na żeglarzy. Wyłącznie all exclusive. Wiesz...

*Pierwszy*

Aha.

*Cezary*

Widzę, że cię trochę замуrowało?

*Pierwszy (zarumieniony)*

Eee... gdzie tam...

*Cezary*

To dobrze. Nie martw się niczym. Wszystko ci wytłumaczę. Wiesz, co i jak, i w co, i czym... te sprawy...

*Pierwszy*

Aha.

*Cezary*

To co, dobry plan, nie? Cieszysz się?

*Pierwszy (całkiem zgaszony)*

No... tak.

*Cezary*

To super. Dobrze nam to robi.

*Pierwszy*

To ja już pójdę.



*Cezary*

Leć.

*Pierwszy wychodzi przygnębiony i pomieszany. Powraca do roli Narratora.*

*Narrator*

Cezary odbył tę podróż sam i w dodatku tylko w wyobraźni. Ale z pewnością dobrze mu zrobiła. W Grecji bywał w zasadzie nieustannie. Myśląc i fantazjując. Szczęśliwie więcej o filozofach aniżeli o kurtyzanach.

## **SCENA 17**

*Cezary w sile wieku, w bezrękawniku, prężąc swoje bicepsy, wyciska na ławeczce solidną sztangę. Justyna obok coś tam szkicuje za sztalugą.*

*Justyna*

Czaruś, zrobimy se Sokratesa?

*Cezary*

Ależ oczywiście, Mała. Bardzo proszę.

*Justyna*

To prawda, że on miał pod hitonem zawsze wyprężoną kuśkę, Czaruś...?

*Cezary*

Prawda, tys prawda, albo gówno prawda, jak mawiał tys Sokrates z Łopusznej.

*Justyna*

Ale co on tam wiedział księżyna. Pewno on nawet kuśki nie miał.

*Cezary*

A miał, ino nie kuśkę jeno taaaką pytę.

*Justyna*

Czaruś, w pytę ojca i syna... co, wyście na saunie razem byli?

*Cezary*

Na saunie nie, ale w gimnazjonie. Tam gdzie się pomiędzy kolumnami w portyku prawdziwi filozofowie spotykają z chłopcami.

A tak serio, to wystarczyło posłuchać go i już się wiedziało. Jak te studentki, które doprowadzał w czasie wykładów.

*Justyna*

Doprowadzał? Do czego?

*Cezary*

No jak to do czego?

Hmm..., do orgazmu wielokrotnego.

*Justyna*

Samym wykładem bez wkładu, Czarus?

*Cezary*

Powiedzmy, wykładem z solidnym wkładem.

*Justyna*

Ty to taki erotoman gawędziarz jesteś, wiesz?

*Cezary*

Zapytaj. Same tak mówiły.

*Justyna*

A twoje studentki też tak, Czarus?

*Cezary*

Powiedzmy, że jestem na właściwej drodze.

*Justyna*

To może już lepiej... wróćmy do prawdziwego Sokrates.

*Cezary*

Kuśka tego najprawdziwszego,  
tonie w otchłani niewiadomego.

*Justyna*

Jak to?

*Cezary*

Źródła mówią wyłącznie o kuśkach jego... hmm... podopiecznych.

„Luby Fajdrocie – pytał Sokrates lubieżnie – co tam chowasz w lewej ręce pod płaszczem”? Platon, który to opisał, już miał na końcu języka... „rękopis”, ale uprzedził go w odpowiedzi pornograf Arystofanes: „kuśkę swoją w garści trzymam”.

*Justyna*

I Sokratesowi tam nie drygało przy tym powszechnym... naprężeniu? Czarus?

*Cezary*

Nie tylko drygało, ale nawet rozpierało: „Zobaczyłem – powiada innym razem – co tam było pod płaszczem, i gorąco mi się zrobiło”.

*Justyna*

Ale jedno mi po głowie chodzi, czemu my tak od jego końcówki zaczęliśmy, a nie od zapoczątkowania? Solidny kamieniarz z solidnym dłutem i położona pod nim położna...

*Cezary*

Platon od początku zakrywa prawdę o początku.

*Justyna*

Czyli znowu nic nie wiadomo?

*Cezary*

Istnieje na szczęście apokryficzna wersja, wedle której Sokratesa poczęła Penelopa, złączywszy się z Hermesem na zboczach Mantinei. Zaś wedle innych Hermes ten był kolektywny, czyli spółdziła Sokratesa w konwulsyjnych uściskach z ciałami stu ośmiu zalotników.

*Justyna*

Czyli poczęła go na zbokach nie na zboczach.

*Cezary*

Na zboczach albo na stokach, a może i na zbokach.

*Justyna*

I co?

*Cezary*

Zalotnicy leżeli we krwi. Penelopa jeszcze spała. Odyseusz otworzył drzwi. Z ciemności patrzyło na niego dziecko z rogami i kopytami kozła. Tak oto przyszedł na świat Sokrates Pan.

*Justyna*

Wow. Normalny Sylen.

*Cezary*

Najzupełniej normalny, bo nienormalny, czyli NIESAMOWITY! Idiotes antropos. Przedziwny, dajmonowy cudak, obrzydliwiec, utrapieniec. Atopos - nieumiejscawialny, niezakorzeniony, dziwaczny. Po prostu skończone dziwadło nie na miejscu. Drętвик, giez, eros, niebezpieczny myśliwy, truciciel i mag, harcownik, lubieżnik, gwałtownik a może i gwałtciciel. Uh...

*Justyna*

Normalnie monstrum.

*Cezary*

Tak miał powiedzieć fizjonomista Zapyros na jego widok. Tak jest. Dalejże, potworne monstrum z tłustym brzuchem, wielkim zadem, wybałuszonymi oczami, nosem wklęsłym i zadartym jednocześnie oraz z odętymi, lubieżnymi wargami, nie mówiąc o kopytach i przytępionych rogach.

*Justyna*

No to ja nie wiem zupełnie, jak go namalować.

*Cezary*

Krok po kroku.

I mrok po mroku.

Dodaj rękę do niedotykalnego, ucho dodaj do niesłyszalnego, oku dodaj niewidzialne, zamieszaj, silnie wstrząśnij i... I nic nie ujmując wyjdzie nam... myślenie. Sokrates był niesamowity. Był ikoną Niewidzialnego.

*Justyna*

Aha. I dlatego ta kuśka zapuszczona w otchłań.

*Cezary*

Nie inaczej.

*Justyna*

Czaruś, a dlaczego ty mówisz, że gwałciciel?

*Cezary*

Posłuchaj Mała, takie wydarzenie, jakim był Sokrates... Każde takie... Takie coś albo raczej Nic – dziejące się między Niewidzialnym a-nami-w-zadziwieniu to: gwałt, porwanie, przemoc. Kontemplacja jest gwałtem. Uderzeniem pioruna, który trafił tak potężnie... że aż zamarliśmy i zmarliśmy. Weźmy jego słowa u Platona. Przecie każdy wers jest zamachem, ba, inwazją w Niewysłowione. Usiłuje porwać się na granicę słowa, przesunąć, potargać. Przerwać mur milczenia. Wedrzeć się w sam środek, który choć bezsłowny – to otoczony zewsząd i morzami, i rafami słów. Dlatego powiadam „gwałt” bez ogródek. Zadawany systematycznie. Oddajmy sprawiedliwość gwałtownikom! Szczególnie – seryjnym!

*W tym czasie Justyna w transie coś intensywnie szkicuje za sztalugą. Cezary mówiąc to wyciska sztangę, głośno sapiąc pomiędzy słowami.*

*Justyna*

Gwałtu rety!

*Cezary (wstając)*

No pokaż Mała, co tam masz.

*Justyna*

A daj ty mi teraz spokój.

*Śmiejąc się, zasłania się sztalugą, która się odwraca i widzimy Cezarego-monstrum z wielką pytką w otchłani zanurzoną.*

## **SCENA 18**

*Sąd z ławą przysięgłych, obroną i oskarżeniem. Umierający Cezary na wózku w antycznej tunice na miejscu oskarżonego.*

*Narrator (w sądowej todze)*

Cezary, udając Greka, chciał chronić się przed bezmyślną bezwzględnością świata. Jeden z najbardziej polemicznych umysłów przelotnego wieku uciekał przed napierającą zewsząd pogardą dla myślenia. Przed lekceważeniem i

wydrwiwaniem myślenia. Uciekał do mazurskiego Ublika, uciekał w świat swoich lektur, medytacji i książek. Uciekał w alkohol. Uciekał w nieistnienie.

*Cezary (do siebie)*

Nie-ist-nie-nie. Trzy razy „nie”!

*Narrator zajmuje miejsce w ławie przysięgłych.*

*Sędzia*

Witam szanownych państwa na rozprawie sądu koleżeńskiego polskiego środowiska filozoficznego. Strona oskarżająca wnosi o wykreślenie Cezarego Wodzińskiego z rejestru wybitnych polskich myślicieli. Proszę panią mecenas o uzasadnienie wniosku.

*Oskarżycielka*

Wysoki sędzie lista zarzutów jest długa. Oskarżony dopuścił się wielokrotnego i rozmyślnego obrazoburstwa, rozlicznych intelektualnych prowokacji, przyjaźni z Januszem Palikotem, głoszenia immoralizmu, szerzenia nihilizmu, czynnego propagowania „śmierci Boga”, a tym samym winien jest demoralizowania młodzieży, o maczyzmie i nieuzasadnionym poczuciu intelektualnej wyższości nie wspominając. Lecz przede wszystkim winien jest upartego i zaślepionego wspierania nazisty i antysemitę Heideggera poprzez brutalne i nieuczciwe wydrwiwanie wszystkich słusznie oburzonych antysemitkami zapisami w jego „Czarnych zeszytach”. Oskarżony, przecząc oczywistości, sofistycznie usprawiedliwia Heideggera, a tym samym – świadomie wpisuje się w nieodpowiedzialny i groźny trend relatywizacji Shoah i tolerowania myślenia o ekstremistycznych zapędach. Do aktu oskarżenia oprócz książki oskarżonego „Metafizyka i metapolityka”, dołączam zarejestrowaną wypowiedź oskarżonego. Czy mogę poprosić o jej odtworzenie?

*Sędzia*

Zezwalam.

*Głos Cezarego z nagrania (wyraźnie ironiczny):*

Zadziwiająca jest jednogłość (o jednomyślności trudno tu mówić, prędzej o jedno-bezmyślności) pierwszych reakcji. Ich jednoznacznie bez mała prokuratorski ton. Prokuratorski werdykt jest bezapelacyjny: Heidegger – nazista! Heidegger – antysemita! Na dobitkę: przestępca (rozumie się!) i głupiec (w przebraniu mędrka, a więc i oszust!). Na stos! Bądź – przemiał.

*Oskarżycielka*

Do aktu oskarżenia dołączam również ekspertyzę jednej z czołowych polskich znawczyń kultury żydowskiej, filozofii niemieckiej oraz współczesnej debaty na temat antysemityzmu. Wysoki sędzie, czy mogę odczytać fragment tego dokumentu?

*Sędzia*

Również zezwalam.

*Cezary osuwa się na wózku, ale nikt nie zwraca na to uwagi. Umarł, czy tylko zasnął. Nikt tego nie wie, nikt nie sprawdza.*

*Oskarżycielka wcale nie czyta, ale z płomiennym zapątem przemawia.*

*Oskarżycielka*

Powiem wprost: jestem tą książką tak zdumiona, że w pierwszej chwili aż zaparło mi dech. Podobno ta książka oferuje bezwzględna krytykę zaangażowania Heideggera w nazizm, ale ja jej tam nie znalazłam: znalazłam za to mnóstwo usprawiedliwień (wypaczenie, chwilowy wypadek przy pracy, momentalne oślepienie) i mechanizmów obronnych, które kazały oskarżonemu zdystansować się do takich prominentnych heideggerystów jak Peter Trawny albo Guenter Figal, którzy stwierdzili, że w świetle tego, czego dowiedzieli się z „Czarnych zeszytów”, po prostu zmarnowali życie. Mam wrażenie, że cały zamysł oskarżonego – by czytać „Czarne zeszyty” w duchu skupionej i nabożnej egzegezy jako wielką krytykę nowożytnej polityki opartej na przemocy, z zadeklarowanym pominięciem ich najczarniejszych fragmentów dotyczących Zagłady Żydów – jest całkowicie chybiony i moralnie co najmniej wątpliwy. Zacytuję pominięty przez Wodzińskiego fragment. W roku 1942 Heidegger notuje, że „Zagłada Żydów jest samozawiniona, to samozniszczenie spowodowane przez Żydów na nich samych jako agentów światowej destrukcji: to zasada destrukcji duchowości, które w końcu pożera samą siebie”. Tak, niby nic nowego. Podobnie pisał już Hegel. Niemiecki antysemityzm co najmniej od czasów Lutra wyobraża sobie Żydów jako ślepe maszyny, jako nie-ludzi, którym całkowicie obca jest najważniejsza zdolność człowieczeństwa, czyli metafizyczna kontemplacja. *Nihil novi* zatem. Ale Heidegger podejmuje ten wątek akurat wtedy, gdy zemsta na Żydach dokonuje się w najlepsze: odnotowuje ją z satysfakcją i przekonaniem, że jest ona konieczna. Niewątpliwa *Schadenfreude*, z jaką reaguje na Ostateczne Rozwiązanie, nie jest tu ani wypadkiem przy filozoficznej pracy, ani chwilowym zaślepieniem wielkiego umysłu. To samo sedno projektu, który od początku liczy na „odżydzenie” europejskiej umysłowości.

*Sędzia*

Bardzo dziękuję pani mecenas. Oddaję teraz głos oskarżonemu.

*Cisza. Wszyscy orientują się, że Cezary jest martwy. Bo jest już martwy, nawet jeśli jeszcze żyje. Podbiega do niego Justyna i wywozi go z sali.*

*Sędzia*

Szanowni Państwo w związku z nieprzewidzianymi okolicznościami odraczam rozprawę, przenosząc ją do tak zwanego „greckiego kalendarza”.

## SCENA 19

*Justyna pcha wózek z martwym Cezarym. Mówi do niego a może tylko do siebie.*

*Justyna*

O matko, zawsze to samo, mdli mnie od tych ciotkowych mądrości. Wiesz Czarus... Może ludzie czytają (oglądają, słuchają) tylko tych autorów, którym wcześniej zeskanują "morale"? I skąd to powszechne i nieustanne założenie, że jak "coś" kogoś zainteresowało i otworzyło mu horyzonty, to to "coś" jest przez niego wielbione i wynoszone do "świętej księgi". Bo wiesz, Czarus, na przykład u mnie to jest bardzo proste. Jakiś autor rozpala mój mózg do czerwoności i mogę chcieć mu urwać łeb albo przestawić mu kości, jednak nie ma to nic wspólnego z nieporównywalną z niczym rozkoszą otwarcia NOWEJ perspektywy myślenia. Egzaltowany splendorizm Heideggera i jego totalny brak dystansu do Zeitgeistu doprowadza mnie do szału. I jeszcze ten rozróżnienie pomiędzy genialnym Offenheit i tym okropnym językiem. To romantyczne upierdlenie w tych wszystkich ab-, ur-, un- i der gruntach. Wymyślał super, ale głupi był jak but w tym powielaniu nadętych bzdetów, które już dawno dostały w dupę od Husserla. Co nie zmienia faktu, że danie w dupę Husserlowi przez Heideggera zaowocowało 7 paragrafem „Sein und Zeit” i dało tak zwanej fenomenologii butlę z tlenem, ba, na nowo ją zarysowało, zrobiło jak trzeba. Ale gdyby nie Husserl to by nie było „Sein und Zeit”. Husserl rozpałił Heideggera do czerwoności. Podobnie jak wszyscy inni, jak Platon i Hegel, których niestuszenie detronizował, ale rył ich przez całe swoje egzaltowane życie czerwonym żelazkiem swojego umysłu. Nietzsche? A kto nam go dał, żebyśmy go zobaczyli? Heidegger. I ta sama sytuacja co z tamtymi: a dawaj Nietzschego w pizdu z piedestału, ale wyciskając z niego wszystko co się da i siebie, siebie



samego przede wszystkim. Dialektyka, myślenie, różnica ontologiczna, fenomenologia. Czarek, Czarus, Czarus!

Nie tylko ze zgody i podległości czerpiemy przyjemność, czerpiemy ją również ze zwarcia. No ale kto to dziś rozumie... Czarus... Proszę... Czarus... Kocham cię.

*Mówiąc ostatnie słowa najpierw potrząsa, potem przytula i całuje trupa.*

## SCENA 20

*Narrator*

Po śmierci Cezarego wyobraziłem sobie taką rozmowę. On, Heidegger – obaj już w zaświatach. Ja w roli przepytującego. Potem nawet tę rozmowę zapisałem. Rozmawiamy oczywiście po polsku. Ale i to ma uzasadnienie. Wybaczcie suchar, ale jak wiadomo, w niebie po śmierci Wojtyły polski jest jednym z oficjalnych języków. No więc siedzimy i gadamy. Robię z nimi wywiad do Przeglądu Politycznego. Nie pamiętam tylko, jak doszło do spotkania. Czy to ja do nich wpadłem do Hadesu. Czy to oni pojawili się na chwilę tutaj. Ale nasz reżyser na pewno na coś się zdecydował. Zobaczymy, co wymyślił.

## SCENA 21

*Narrator*

Panie profesorze. Jak ocenia pan obecny stan recepcji swojej myśli?

*Heidegger*

Nikt nie rozumie, co „ja” myślę, ponieważ wszyscy wyjaśniają „moją” próbę tylko historycznie, odwołując się do przeszłości, o której mniemają, że ją pojmują, bo na pozór jest ona już za nimi. Ten jednak, kto wszystko to kiedyś pojmie, nie potrzebuje „mojej” próby, musi bowiem sam torować sobie drogę.

*Narrator*

Czy w Polsce kimś takim był Cezary Wodziński?

*Cezary*

Stop. Zaryzykuję od siebie, prosto i bez ogródek. Obcowanie z Heideggerem było dla mnie najbardziej inspirującym doświadczeniem. Było i jest.

*Heidegger*

Vielen Dank, Herr Professor Wozinsky...

*Narrator*

To może zaczniemy od czegoś bardziej ogólnego. Jak oceniają panowie kondycję współczesnego człowieka?

*Cezary*

Pewien stary Żyd przesiadywał całymi dniami w miejscowej karczmie, wyraźnie nadużywając alkoholu w samotności. Zatroškany sąsiad postanowił poznać powód. – To przez żonę – brzmiała odpowiedź. – Jak to przez żonę? – pytał dalej. – Ona mówi, mówi i mówi... – No dobrze, ale co mówi? – A tego nie mówi!

*Śmiech.*

*Heidegger*

Es ist so... W ten sposób jedna impreza goni następną. Człowiek dzisiejszy ucieka przed myśleniem. Ta ucieczka-przed-myśleniem jest podstawą bezmyślności. Ucieczka przed myśleniem tym się odznacza, że człowiek nie chce jej ani zobaczyć, ani otwarcie się do niej przyznać. Będzie twierdził – i to z całkowitą słusznością – że nigdy wcześniej działania planowe nie były tak rozległe, analizy tak rozmaite, badania prowadzone z takim zapałem.

*Cezary*

Irytująca sytuacja: wszędobylski i wszechobecny hałas. Zewsząd dopadają nas serie hałaśliwych dźwięków. Kiedy wszystko staje się słyszalne, nie słychać nic. Na próżno nastuchiwać ciszy. Szczególnie dotkliwy i dokuczliwy jest hałas „klekotu pojęć i pustych słów”. Słowa oderwały się od swego słownośnego gruntu. Straciły swój ciężar właściwy. Przestały mówić. Nie tylko brzęczą niczym beładnie rozrzucone, wytarte monety, ale wydają jedynie serie pustych dźwięków.

*Narrator*

Jesteście obaj bardzo zgodni. A co w takim razie z narodowosocjalistycznym zaangażowaniem profesora Heideggera? Przypuszczam, że rozmawialiście już ze sobą na ten temat. Też pełna zgoda?

*Cezary i Heidegger milczą dłuższy czas, kłopotliwa cisza. Heidegger zaczyna zachowywać się DZIWNIE.*

*Narrator*

Cezary, co ty o tym myślisz?

*Cezary*

Nauczyciel milczy. Prawda czerwieni się ze wstydu. Można by rzec, błąd wielkiego dziecka, cierpiącego na dysgrafię, które nie tylko wielce pyta. Jak sam pisał: „Myśliciel? Wielkie dziecko – co wielce pyta”. Ale popełnia też wielkie błędy. Szczególnie zważywszy ich dojrzałe konsekwencje.

*Heidegger traci z pozoru zainteresowanie rozmową. DZIWNOSĆ jego zachowania wzmagą się. Przypatruje się swoim paznokciom, przewraca oczami, kręci młynka, podśpiewuje, uśmiecha się do siebie, a nawet tanecznie podryguje. Przypomina wielkie dziecko. Coraz wyraźniej widać irytację, pogubienie, pomieszanie wreszcie. I niezrozumiały upór.*

*Heidegger*

Psy obszczekują tego właśnie, którego nie rozpoznają.

*Narrator*

Proszę wybaczyć, ale nie bardzo rozumiem.

*Cezary*

Ujadanie – profesor Heidegger rozwija tu zdanie Ciemniaka z Efezu – skutecznie wypiera myślenie.

*Narrator*

Nadal nie do końca chwytam.

*Cezary*

Jego zdaniem człowiek nagminnie ulega presji i dominacji bezosobowej siły „Się”. Myśli tak, jak się myśli, patrzy tak, jak się patrzy, sądzi, jak się sądzi. Anonimowa dyktatura „Się” to co rzadkie i niezwykle zmienia w obiegowe, każdej tajemnicy wydziera jej moc. Dyktaturą opinii publicznej kieruje ciekawość, wypatrująca łapczywie nowinek, po to tylko, by od jednej natychmiast przeskakiwać do kolejnej.

*Narrator*

Ale co to ma do narodowosocjalistycznego uwikłania? Czy opinia publiczna nie ma prawa domagać się wyjaśnienia i rozliczenia?

*Heidegger*

Tylko wtedy, gdy rzeczywiście błądzimy – gdy się mylimy, możemy natknąć się na prawdę.

*Narrator*

Patos błędzenia – można by go przyjąć. Ale nie zbłądzenie narodowosocjalistyczne. Zwłaszcza w czasie, gdy płonęły krematoryjne piece.

*Heidegger*

Zbłądzenie to najbardziej skryty podarunek prawdy. Źródłowe drogi są błędnymi drogami.

*Narrator*

Proszę wybaczyć, ale wielu ludzi zupełnie nie rozumie tego pana zawziętego oporu przed przyznaniem się, przed ekspiacją.

*Cezary*

Otóż to, zagadka bezmyślności. „Przygoda” z pańskim politycznym zaangażowaniem na rzecz narodowego socjalizmu wnosi istotną – choć arogancko niespodziewaną – korektę do newralgicznego centrum pana projektu filozoficznego. Pańska myśl, stanowiąc niezawodny „instrument” krytyczny, nie sprawdza się w stosunku do samej siebie. Jest „wewnętrznie” bezkrytyczna.

*Heidegger*

Zum Teufel. Das ist schon genug.

*Heidegger (po chwili)*

Ich sage euch: Właściwym błędem było nie tyle to, że nie rozpoznałem, tak jak inni, mądrzejsi, Hitlera w jego istocie, lecz że sądziłem, iż nadszedł czas, by nie z Hitlerem, ale z przebudzonym narodem stać się na sposób początkowy.

*Narrator*

Czyli przyznaje się pan do błędu i żałuje pan? To bardzo ważna deklaracja. Świat czeka na nią od 1945 roku.

*Heidegger*

Błąd polegał tylko na przekonaniu, że w okamgnieniu można by bezpośrednio urządzić i wywołać przemianę Bycia.

*Narrator*

Czyli?

*Cezary*

Pozwól, że wyjaśnię: profesor Heidegger powiada, że jego błędem było wiązanie pierwszego kroku w stronę wyczekiwanej przez nas wszystkich przemiany świata z rewolucją narodowosocjalistyczną w jej gwałtownym i przemożnym dążeniu do gruntownego przekształcenia rzeczywistości.

*Heidegger*

Ja wohl!

Nur noch ein Gott kann uns retten.

*Heidegger znika.*

## **SCENA 22**

*Narrator*

No i opuściła nas zjawa. Ty też wyglądasz jak zjawa. Wybacz, że to mówię...

*Cezary*

PIOTRUSIU, JEST RZECZYWIŚCIE DOŚĆ ŹŁE. CHOROBA MNIE ZRUJNOWAŁA. W CZORAJ BYŁEM JUŻ PO TAMTEJ STRONIE. ALE TAM JEST CHUJOWO, WIĘC WRÓCIŁEM. I CHCĘ TU JESZCZE TROCHĘ ZOSTAĆ.

*Narrator*

Napisałeś do mnie te słowa pięć dni przed śmiercią. Płakałem jak dziecko. Kurczę, dobrze, że on się obraził i ulotnił stąd z tym całym swoim narcystycznym skupieniem na sobie. Wreszcie możemy porozmawiać... Czekałem na to od dawna. Wiesz, nie wiedziałem wtedy, że jest aż tak źle. I nagle ta groza twoich słów. Odpisałem „zostań Kochany” i że chcę przyjechać na jeden Augenblick do twojego Ublick. A ty, znów wielkimi literami: TAK. ALE NIE TERAZ...

*Cezary*

...TERAZ TOCZY SIĘ WALKA NA ŚMIERĆ ALBO ŻYCIE. BEZ ŻADNEJ PRZESADY. WIEM JUŻ CO TO ŚMIERĆ KLINICZNA. NIC PRZYJEMNEGO. Tak do ciebie napisałem. A teraz potwierdzam. Umarłem i przestałem być. I to jest chujowe...

*Narrator*

Wszyscy się zastanawialiśmy dlaczego? Alkohol, depresja, cukrzyca (choć ponoć cukrzycę wykluczyli), a może kleszcz i borelioza, jak uważa Janusz. Dlaczego choroba tak szybko cię pokonała? Janusz mówi, że nie chciałeś się leczyć, że to byłoby wyzbycie się wolności bycia sobą. Że wybrałeś radykalną wolność. Może...

*Cezary*

Może... Chuj wie.

*Narrator*

Wiesz, napisałem poprzednią scenę, żeby padły pewne słowa z twojej książki o „Czarnych zeszytach”. Słowa o tym, że Heidegger nie przeprosił za swoje zbłądzenie, bo wtedy przyznałby, że narodowy socjalizm był istotnie gorszy od tego, co mamy teraz. A on uważał, że to jest w zasadzie to samo. Nie udało mi się do tych słów dobrnąć. Heidegger musiał zniknąć szybciej. Dramaturgiczna konieczność.

*Cezary*

Narodowy socjalizm, bolszewizm, komunizm i socjalizm, amerykańizm, liberalizm, planetaryzm czyli globalizacja. Z jego perspektywy wszystkie te zjawiska tracą swą specyfikę i różnorodność. Preferowana przez Heideggera optyka zaciera różnice do niepoznaki, traktując je jako epifenomeny jednej zasady rządzącej bez reszty i do końca: techniki jako machinacji, czyli strategii traktującej byt jako przedmiot totalnej manipulacji.

*Narrator*

Pamiętasz tak dokładnie.

*Cezary*

Pamiętaj. Ja wszystko pamiętam.

*Narrator*

Wiesz, ja te słowa po twojej śmierci odniosłem do ciebie. Moim zdaniem, choć banalnie to zabrzmiało, straciłeś motywację. „Cóż po filozofie w czasie marnym”. Napisałeś taki tekst w latach osiemdziesiątych, mając na myśli komunę. Wierzyłeś wtedy jednak w jej pokonanie. A potem uwierzyłeś w transformację. W Zachód. W liberalizm. Ale później przyszedł Putin. Wojna w Czeczenii. Smoleńsk. PiS. I w tym samym czasie wzmożenie bezdusznej globalizacji i

konsumpcjonizmu. No i do tego neoliberalna destrukcja życia uniwersyteckiego. Mówiłeś: „prawdziwe życie jest poza akademią”. To wtedy powoli, powoli zaczęło ci świtać, że „czas marny” nie ma kresu. Że to jest cała nowoczesność. Cała bez żadnej alternatywy. Że tego się nie zatrzyma. Heidegger wybrał milczenie i wyczekiwanie. Ty śmierć. Ok. może nie ty, ale twoje ciało i twoja psyche.

*Cezary*

Ale Zorbę zatańczymy, choćby gównami z nieba biło!

*Narrator*

Tak pisałeś 7 miesięcy przed śmiercią. Ale najpierw trochę benzynki, co?

*Cezary*

Kanieszna. A gdzie ty, kurwa, jesteś – pytałem – że i Meister, i Margerita, i Behemot.

*Narrator*

No jak to gdzie. W Kijowie. U Wojtka – odpisałem.

*Cezary*

Ponimaju... Wsjo może pojebatsja w gołowie i nie tolko.

*Piją, tańczą Zorbę.*

## SCENA 23

*Narrator*

Wyobraźcie sobie taką scenę. Kilkanaście minut egzekucji Sokratesa. Ile było w rzeczywistości, trudno powiedzieć. Może godzina, może pół. Idzie z offu tekst Platona. Opis uśmiercenia trucizną, którym kończy się *Fedon*. I teraz wyobraźcie sobie opowiedzianą w tym samym czasie historię choroby i śmierci Cezarego. Wypita cykuta paraliżuje najpierw stopy Sokratesa. Cezary zaczyna kuleć jakieś 6 lat przed śmiercią. Drętwieją całe nogi Sokratesa. Cezary przestaje chodzić, zaczyna się czas na wózku, jakieś 2 lata później. Sokrates powoli przestaje władać tułowiem, paraliż zbliża się do serca. Cezary zмага się z paraliżem górnej części ciała, ostatnie teksty pisze tylko jednym palcem. Sokrates wypowiada swoje ostatnie słowa. Cezary ma coraz bardziej porażone i niewydolne mięśnie oddechowe. Ma więc kłopoty z oddychaniem, jest bliski

uduszenia się. To ostatni rok, kilka miesięcy przed zgonem. Zatrzymuje się serce Sokratesa. Zatrzymuje się serce Cezarego.

*Widzimy teraz Cezarego, jak kąpie się, zakłada czystą tunikę, wypija spory kielich trucizny, chodzi jakiś czas, zaczyna utykać. Słaniać się. Doczołguje się do łóżka, kładzie się, ostatkiem sił przykrywa się, łącznie z głową. Drga konwulsyjnie pod prześcieradłem. Umiera.*

*W tym czasie z offu głos Cezarego, czytającego fragment Fedona.*

„Sokrates wziął kielich bardzo uprzejmie, nie zadrgała mu ręka i zaraz duszkiem i bez trudności najmniejszej i bez skrzywienia wypił. Z nas wielu aż do tej chwili umiało jako tako opanować łyż, ale kiedyśmy zobaczyli, jak pije i że już wypił, to już nie sposób, tylko mi się długo tłumione łyż ciurkiem puściły tak, że mi sobie twarz zastonił i sam nad sobą płakał. Bo nie nad nim przecież, ale na swój własny los, że mi takiego człowieka tracił, przyjaciela. Sokrates chodził po sali, a potem powiedział, że mu już członki ciężą i położył się na wznak. Zaraz się go dotknął ten, co mu był podał truciznę, i co jakiś czas patrzył mu na stopy i golenie, a potem mocno go uszczypnął w stopę i zapytał, czyby coś czuł. A on powiada, że nie. Potem znowu golenie. A idąc tak coraz wyżej, pokazał nam, jak stygnie i sztywnieje. I znowu go dotknął i powiedział, że jak mu to dojdzie do serca, wtedy skończy. Już mu było pół ciała zastygło, kiedy odsłonił głowę, bo ją był zakrył, i powiada – a były to jego ostatnie słowa: Kritonie, myśmy winni koguta Asklepiosowi. Oddajcież go, a nie zapomnijcie! – Stanie się tak – powiedział Kriton – ale może coś innego masz jeszcze powiedzieć? Na to pytanie nic już nie odpowiedział, tylko po krótkiej chwili drgnął i dozorca odkrył mu twarz. Oczy już poszły w ślup. Zobaczywszy to Kriton zamknął mu usta i oczy.”

## **SCENA 24**

*Na pustkowiu.*

*Narrator*

Pewnie myśleliście, że to już koniec. W zasadzie tak, ale jest jeszcze jedna sprawa, której nie wolno pominąć. Pogrzeb. Cezary zażyczył sobie, żeby jego prochy zatoneły w ukochanym jeziorze i spały w nim razem z rybami i glonami. W Polsce jest to nielegalne. Ale było też niemożliwe ze względu na opór części rodziny. A więc nic z tego. Bliscy przygotowują uroczystość w Warszawie. Pogrzeb niewierzącego filozofa, jawnego i zadeklarowanego antychrześcijanina, odbywa się wbrew jego woli, ale ku satysfakcji wielu osób, w katolickiej



oprawie, z mszą, kazaniem i Salve Regina. Urna zostaje złożona w grobowcu. Mędracy tego świata przemawiają, kobiety, z którymi był za życia, płaczą. Czy jesteście w stanie zgodzić się, że tak się to zakończyło? Życie Cezarego. Transowe i upojne. Dionizyjskie na wskroś. A więc też tragiczne. Czy tragiczne może kończyć się tak banalnie i jednoznacznie? A zatem może, kto wie, może urna na cmentarzu była pusta... Są tacy, co tak twierdzą.

## **SCENA 25**

*Wbiega bosa i rozczochrana Justyna z otwartą urną w dłoniach. Wygląda jak szalona bachantka. Wiruje, zatacza kręgi. Jej rozpuszczone włosy falują i wiją się jak węże. Rozzuca prochy na wszystkie strony. Gdy urna jest pusta, siada płacze i śmieje się jednocześnie.*

**KONIEC**

*W dramacie wykorzystano w formie cytatów i parafraz fragmenty następujących tekstów:*

*Cezary Wodziński*

- *Dlaczego jest raczej nic niż coś...*,
- *Kairos. Konferencja w Todtnaubergu. Celan-Heidegger*,
- *Metafizyka i metapolityka. Czarne zeszyty Heideggera*,
- *Pan Sokrates*,
- *Pomiędzy anegdotą a doświadczeniem*.

*Martin Heidegger*

- *Czarne Zeszyty (za książką Cezarego Wodzińskiego)*,
- *Przyczynki do filozofii. Z wydarznia (w przekładzie Janusza Mizery i Bogdana Barana)*,
- *Wyzwolenie (w przekładzie Janusza Mizery)*.

*Platon*

- *Fedon (w przekładzie Władysława Witwickiego) oraz fragmenty innych dialogów cytowane za esejem Wodzińskiego, pt. Pan Sokrates*.

*Paul Celan*

- *Wiersze: Todtnauberg oraz Tybinga, styczeń (w przekładzie Cezarego Wodzińskiego)*.

*Piotr Augustyniak*

- *Trans. Filozofia Cezarego Wodzińskiego*.

*Agata Bielik-Robson*

- *Nie akceptuję tej książki! (Przegląd Polityczny, nr 143/2017)*.

*Justyna Górecka*

- *wpis/komentarz na Facebooku z 26.10.2022*.